

Potrzebujemy radykalnej solidarności

Napisane przez Czarna Owca Pana Kota

Rozmawiamy z Goją, aktywistką prozwierzęcą, klimatyczną, feministyczną, sojuszniczką osób LGBTQIA, współzałożycielką Inicjatywy Basta!

Aśka Wydrych: Jako aktywistka już od lat łączysz w swoim aktywizmie różne nurty: prawa człowieka, prawa zwierząt, ekologię i ochronę klimatu, feminizm, antyfasyzm. Jak do tego doszło? Czy pamiętasz ten moment, kiedy pomyślałaś – przecież to wszystko się łączy?

Goja: Nie wiem czy był to jeden moment. Myślę, że w miarę działania i zgłębiania tematów, w ramach których byłam aktywna, zaczęłam zauważać pewne powiązania np. hodowli przemysłowej i kwestii zanieczyszczenia środowiska albo katastrofy klimatycznej spowodowanej hiperkonsumpcją, w efekcie której mówi się o milionach potencjalnych uchodźczyń i uchodźców klimatycznych. Nagle zaczynasz sobie zdawać sprawę, że to jaki owoc wybierzesz na śniadanie ma znaczenie. Czy będzie to awokado z plantacji (gdzie warunki pracy przypominają czasy niewolnictwa), które transportowane jest tysiące kilometrów zanim trafi na mój talerz, czy jabłko od lokalnej rolniczki?

Sprawa się na tym nie kończy, bo przecież 1/3 produkowanej żywności ląduje w śmieciach. W tym samym czasie umiera dziennie prawie 25,000 osób z głodu. Moglibyśmy ich wyżywić, ale zużywamy białko roślinne na produkcję zwierzęcą. To białko roślinne pochodzi z soi, pod której uprawę wycina się lasy, tworząc monokultury wymagające ogromnej ilości chemii,

jednocześnie zabierając ziemię rdzennym mieszkańcom. Antybiotyki podawane prewencyjnie zwierzętom, stanowią 70% światowej produkcji. Wycinka lasów zarówno pod uprawy i hodowlę, jak i na drewno, powoduje zmniejszanie się zdolności retencyjnych gleby, co wzmaga susze i powodzie. Polska również pustynnieje, ale dalej 70% słodkiej wody zużywa przemysł węglowy.

Spalanie paliw kopalnych powoduje ocieplenie klimatu wskutek czego – poza zmianami pór roku i coraz bardziej dotkliwymi klęskami żywiołowymi, topnieją lodowce, co już niebawem uwolni nieznane nam wirusy i spowoduje podniesienie się poziomu mórz i zalanie miast. Tę opowieść można ciągnąć i rozbudowywać o kolejne wątki, a wszystkie one dzieją się tu i teraz i nie da się powiedzieć, która kwestia jest priorytetowa, bo wszystkie są cholernie ważne.



fot. Mikołaj Jastrzębski

AW: W Polsce na palcach jednej ręki można wyliczyć organizacje prozwierzęce, które działając na rzecz zwierząt, wykazują się również wrażliwością na tematy dotyczące praw człowieka. W drugą stronę wygląda to podobnie, choć coraz częściej organizacje zajmujące się prawami człowieka zaczynają uwzględniać w swoim spektrum etycznym pośrednio i zwierzęta choćby np. wybierając catering wegański przy organizacji szkoleń. Dlaczego Twoim zdaniem tak ważne jest byśmy jako aktywiści i aktywistki mieli podejście intersekcjonalne? Co zyskujemy dzięki niemu, jak i dzięki wrażliwości oraz otwarciu się na krzywdę Innych?

G: Wszystkie i wszyscy jesteśmy skupieni na swoich obszarach działań. Ale

my aktywistki i aktywiści, nie dysponujemy niewyczerpalnym budżetem w przeciwieństwie do wielkich korporacji, instytucji i rządów, które robią interesy kosztem obywaterek i obywateli. To, co może być naszą siłą, to działanie razem.

Tą grupową sprawczość widzimy np. przy masowych protestach, a jest przeciwko czemu protestować i o co walczyć. Inna kwestia to pewna konsekwencja. Jeśli walczę o prawa reprodukcyjne dla kobiet, a jednocześnie korzystam z produktów pochodzących z kontroli tych praw u innych istot, to zdaje się, że zaczynam wchodzić w intelektualny szpagat. Jeśli potępiam gwałt i przymuszanie do rodzenia, to dlaczego zgadzam się pić mleko od sztucznie zapłodnionych krów? Jeśli utożsamiam się z ideami równościowymi i nie zgadzam się na relację dominacji, to nie powinno mieć znaczenia czy występuje ona między kobietą a mężczyzną, czarnymi i białymi czy ludźmi i zwierzętami.

AW: Realizujesz film dokumentalny <https://pomagam.pl/film-one> poświęcony powiązaniom między szowinizmem gatunkowym a

seksizmem, homofobia, rasizmem. Jaki jest wspólny mianownik tych różnych form wykluczenia? Co je łączy? Patriarchat, kapitalizm, religia? Kto jest naszym wspólnym wrogiem?

G: Powinam odpowiedzieć – system. Tak się składa, że dla mnie te 3 elementy to emanacje tego samego porządku. Patriarchat to sfera kulturowo-społeczna, religia to strefa społeczno-polityczna, a kapitalizm jest sferą polityczno-gospodarczą. Tak więc wszystkie trzy zazębiają się, tworząc pewien globalny układ geopolityczny. Oczywiście nie twierdzę, że kiedyś było lepiej np. w średniowieczu, należy jednak pamiętać, że i wtedy świat był zbudowany na dominacji. Kapitalizm nie istniał, ale patriarchat w sensie kulturowym, jak najbardziej. Cała znana nam kultura, z której wyrosliśmy my – zachodni świat hiperkonsumpcji, ma swoje źródła w Europie, która uznała się za tak postępową cywilizację, że raczyła nieść w świat swoją mądrość i wartości, przy okazji kolonizując różne jego zakątki. A analizując tę męskocentryczną narrację, ciężko nie zauważyć, że cała została stworzona przez uprzywilejowanych mężczyzn dla innych uprzywilejowanych mężczyzn. Nie ma w niej perspektywy osób, które nie identyfikują się jako mężczyźni. Wykluczono z niej większość społeczeństwa, tworząc jasną hierarchię. Mężczyźni – bohaterzy, wieszczki, artyści, politycy, naukowcy robiący karierę oraz kobiety pracujące za darmo w domu i rodzące dzieci. Żeby nie chciały się buntować, można było użyć asa z rękawa – pod postacią Boga i wzmocnić ten porządek usprawiedliwiając go prawem boskim czy prawem naturalnym. Jeśli kobiety się buntowały – na stos albo do piekła!

Strach pomaga w kontroli, dlatego kapitalizm też chętnie po niego sięga. Bazuje w końcu na podobnych schematach co religie: obiecuje szczęście – tylko przez konsumpcje, wywołuje poczucie strachu o miejsce pracy, żeby móc skuteczniej wyzyskiwać, spowiada, ale

zamiast rozgrzeszenia, daje darmowy dostęp do jakiejś aplikacji albo kod promocyjny. To, co jednak istotne: kapitalizm wyznaczył porządek ogólnoswiatowy.

AW: Opowiesz coś więcej o idei, która przyświeca Twojemu filmowi?

G: Chciałabym, aby różne osoby otworzyły się na inne perspektywy i wspierały się nawzajem. Tak jak grupa gejów i lesbijek z Anglii w trakcie rządów Margaret Thatcher, którzy pomagali represjonowanym podczas strajków górnikom. Robili to, chociaż nie mieli w tym „interesu”, ale znali doskonale brutalność policji ze swojego życia. Opowiada o tym film zatytułowany Pride. Potrzebujemy radykalnej solidarności. Ważnym tematem w realizowanym przeze mnie filmie, jest obnażanie pewnych podwójnych standardów, które świetnie organizują nam świat. Sama mówisz w którymś momencie podczas nagrania o victim blaming. Feministki go piętnują, ale jeśli zaczynamy używać go w odniesieniu do niższych klas społecznych (patole) albo zwierząt (szkodniki) stają się one dla nas niezauważalne. Dzieje się też to w dużej mierze ze względu na język. Jak pisał Wittgenstein „granice mojego języka, są granicami mojego świata”. Język jest ideologią, którą przesiąkamy razem z nauką słów, przez co staje się ona przezroczysta. A słowa zawsze niosą pewien ładunek, nie są neutralne. I tak język staje się narzędziem opresji.

AW: Wiemy, że słowa są ważne. Kształtują to, jak postrzegamy zwierzęta, jak postrzegamy ludzi, mogą kreować świat pełen przemocy. Widzimy to choćby na przykładach krajów, w których doszło do ludobójstwa. Pierwszym etapem było zawsze przygotowanie gruntu językiem, odhumanizowanie ofiar. Również w kontekście zwierząt możemy mówić o przydatnych kategoriach typu szkodnik i obudowanym wokół nich dyskursie eksterminacyjnym. No właśnie, jak zatem język kształtuje postrzeganie zwierząt, kobiet, osób nieheteronormatywnych,

osób o innym kolorze skóry?

G: Język jest narzędziem systemu, grupy, która dominuje w danym układzie. W naszym przypadku, jeśli mówimy o patriarchacie, kapitalizmie czy totalitaryzmie, język służy władzy. Tak się składa, że nasz świat urządzili nam w głównej mierze mężczyźni. Istotne więc było stworzenie narzędzia, które pozwala kontrolować jednostki. Świetnie to widać, kiedy przytaczamy słowa wytrychy czy pewne kalki myślowe.

W naszej kulturze np. mamy bardzo wyraźny dualny podział na to, co męskie i żeńskie (nawet tu nie ma miejsca na inne tożsamości!). Kobietom przypisuje się pewne cechy, takie jak emocjonalność, wrażliwość, delikatność, zmysłowość itd. Mężczyznom racjonalność, siłę, „męskość”, wytrzymałość. Problem polega na tym, że słowa te nie tylko nie mają nic wspólnego z opisem rzeczywistości, która czarno-biała być nie chce, ale co gorsza, zaczyna ją kreować.

Bo jeśli dziewczynka od małego słyszy, że ma być grzeczna, jeśli coś przeskrobie, albo że jest ładna, jeśli chce się ją pochwalić, to zaczyna rozwijać swoją osobowość, dostosowując się do cech, które od niej jako kobiety wymaga społeczeństwo. Bardzo często wbrew swoim potrzebom. To powoduje, że nie potrafimy dać przestrzeni dla całego spektrum osób nieheteronormatywnych, a także tych, które nie chcą przyjąć tych ról społecznych, które przewidziało dla nich społeczeństwo. Ja całe życie słyszałam, że jako kobieta powinnam być matką. Czyli moja wartość zależy od tego, czy wypełnię misję, jaką przygotowało dla mnie społeczeństwo. Liczy się moja funkcjonalność. Dokładnie tak jak w kapitalizmie. Jeśli nie spełniam oczekiwań i nie wpisuje się w schemat zachowań, język „przywołuje” do porządku. Kobieta

prowadząca aktywne życie seksualne (co zarezerwowane jest dla mężczyzn, bo kobieta musi być zależna) nazywana jest dziwką. Mężczyzna, który jest wrażliwy, nazywany jest pedałem bądź babą. Kobiety określa się też pejoratywnymi nazwami zwierząt: kura domowa, suka, larwa itd.

Nazw zwierząt używano również do określania różnych grup etnicznych czy społecznych, dehumanizując je i dając w ten sposób pewien rodzaj legitymizacji dla ich wykluczenia. Znamy przecież przykłady eksterminacji pod pretekstem oczyszczania społeczeństwa z karaluchów czy szczurów. Bo zabijanie zwierząt w języku mamy opanowane do perfekcji, a po śmierci dalej odbieramy im podmiotowość, nazywając szynką, futrem czy skórzaną torebką. Myśliwi regulują populację i pozyskują trofea, a krowy „dają” mleko. Tak właśnie wygodnie urządziliśmy się w ciepłym fotelu dominacji.

AW: Co każdy z nas może zrobić, by zmienić język wspierający eksploatację zwierząt i ludzi? Jak kształtować swój język by nie szkodził, a może nawet wspierał innych i inne?

G: Przede wszystkim musimy być uważni i uważne, nie tylko na to, co mówimy, ale i jak o tym mówimy. Jeśli wspominamy o ukochanej kotce, określając się jako jej właścicielka, to przecież pośrednio, dajemy przekaz, że kogoś posiadamy. Jak rzecz. Jeśli mówimy o zwierzętach, że zdychają, a nie umierają, to odmawiamy im godności nawet w tym procesie, który jest najbardziej równościowy na świecie – śmierci.

Trywializujemy czyjąś śmierć, co oczywiście ma na celu ugładzić nasze ewentualne wyrzuty sumienia dotyczące eksploatacji innych istot. Już samo

mówienie o zwierzętach „coś”, a nie „ktoś” powoduje odebranie podmiotowości i sprowadzenie do przedmiotu. Odzyskujemy więc słowa, tworzymy nowe i bądźmy uważni i uważne na to, jak mówmy nie tylko o zwierzętach, ale też o ludziach. Używajmy końcówek zgodnie z identyfikacją płciową danej osoby, wprowadzajmy do naszego języka nowe słowa i propagujmy je tak, by tworzyć przestrzeń dla tych pomijanych.

Mówiąc np. o niebinarności, która dzięki temu, że została nazwana, zacznie również funkcjonować w powszechnej świadomości. Wprowadzenie do języka nowych pojęć jest w pewnym sensie zmaterializowaniem ich w przestrzeni publicznej.



fot. Maciej Soja

AW: W opresji dotyczącej zwierzęta, ale też ludzi dominujący udział ma kapitalizm, możemy mówić o utowarowieniu zarówno

zwierząt, jak i ludzi. Co kapitalizm robi nam i zwierzętom, jaki ma na nas wpływ? Czy, a jeśli tak, to jak możemy z tym walczyć?

G: Kapitalistyczne dążenie do maksymalizacji zysków i „konieczność” ciągłego wzrostu gospodarki zmusiły do optymalizacji kosztów, czyli m.in do sięgania po tanią lub darmową siłę roboczą oraz do masowej eksploatacji zwierząt i środowiska. Zwierzęta jako produkty poddawane są modyfikacjom ciał tak, aby zwiększyć wydajność „produkcji”. Masowa stała się też kultura, która będąc takim samym jak inne produkty, homogenizuje społeczeństwa, utrwalając jednocześnie stereotypy np. dotyczące ról płciowych. Zaś dobrostan tego społeczeństwa mierzy się wzrostem PKB, z którego znaczna część zysków trafia tylko do najbogatszych. I to właśnie ich interesów bronią rządy, pozwalając na ogromnej skali wyzysk pracowników i pracowników, grabieżczą gospodarkę surowców czy eksploatacją zwierząt na ogromną, niespotykaną dotąd w historii skalę. Pieniądz i konsumpcja są tak istotne, że utrzymuje się dyktatury, w tzw. republikach bananowych, żeby mieć tanie banany w sklepach. Jeśli więc nie przeddefiniujemy tego, co jest miarą naszego rozwoju, to dalej będziemy tkwić w miejscu, niszcząc planetę i nas samych.

AW: Weganizm jest formą oporu wobec kapitalizmu, patriarchy, jest swoistym aktem politycznym. Jednak coraz częściej obserwujemy też zakusy kapitalizmu w kierunku przejęcia narracji wegańskiej, by za pomocą weganizmu dokonywać swoistego vegan washingu i by, ograniczyć weganizm do wyboru tylko konsumenckiego. Czy coś da się z tym zrobić?

G: To zależy jak go definiujemy. W ujęciu kapitalistycznym jest to po prostu dieta roślinna. Dlatego to, co może nam zaoferować rynek, to wegańskie alternatywy mięs, mleka roślinne i masę innych produktów.

Widząc duży popyt, nawet najwięksi giganci

sprzedający mięso, tacy jak np. McDonald's, wprowadzają do swojej oferty pozycje roślinne. Z jednej strony wygląda to dość absurdalnie, że firma odpowiedzialna za śmierć 67 tys. krów dziennie ma w swoim menu roślinne burgery, ale z drugiej strony myślę, że to dobrze. I chociaż sama nigdy nie kupię w McDonald'sie burgera, to mając świadomość, że żywi on dziennie 1% populacji, bardzo się cieszę z tych wegańskich opcji.

Wiemy, że marne mamy szanse na to, aby wszyscy przeszli na weganizm w najbliższym czasie, ale redukcja konsumpcji produktów odzwierzęcych na dużą skalę, będzie miała wpływ na rynek, a o to między innymi też chodzi. Perspektywa zmienia się, jeśli myślimy o weganizmie jako o stylu życia polegającym na nie zadawaniu cierpienia. Wtedy logiczną konsekwencją jest wybieranie nietestowanych na zwierzętach kosmetyków, nie chodzenie do zoo czy niekupowanie zwierząt.

Ale czy jeśli nie chcemy zadawać cierpienia i nie zgadzamy się na robienie tego przez innych, to nie powinniśmy uwzględnić w naszej wrażliwości całego spektrum grup, które doświadczają opresji? Uchodźczynie i uchodźcy, ofiary pedofilii, ofiary przemocy domowej, osoby pracujące w warunkach niewolnictwa, mniejszości seksualne, osoby niebinarne, mniejszości religijne, więźniarki i więźniowie, osoby z terenów dotkniętych konfliktami zbrojnymi, wysiedlane rdzenne społeczności itd. Taka perspektywa to już dużo poważniejsze zobowiązanie niż eliminacja kilku produktów i usług. Wiadomo też, że nie da się tego zrealizować w 100%, ale warto być uważnymi i otwartymi na Innych.

AW: Kapitalizm jest też powiązany z obecną pandemią choroby spowodowanej przemocą i zabijaniem zwierząt. Pandemia koronawirusa to nie jedyne zagrożenie epidemiologiczne związane z jedzeniem mięsa i produktów odzwierzęcych, a mokre targi to nie jedyne miejsca, z których może przyjść zagrożenie dla ludzi...

G: Ebola, BSF (choroba wściekłych krów), ptasia i świńska grypa, SARS, MERS, Nipha, Zika były związane z konsumpcją mięsa i produktów odzwierzęcych. Świetnie tłumaczy to amerykański biolog Rob Wallace, autor książki *Wielkie farmy powodują wielkie grypy*: mówiąc o naszej planecie jako wielkiej farmie, gdzie potentaci branżowi dążą do kontrolowania rynku żywności. „Niemał całość projektu neoliberalnego jest zorganizowana wokół wspierania wysiłków firm z bardziej rozwiniętych krajów uprzemysłowionych w celu grabieży ziemi i zasobów słabszych krajów”. Wzrost monokultur i wkraczanie na uprzednio dzikie tereny przekraczają naturalne bariery, zwiększając tym samym kontakty z dzikimi zwierzętami i jednocześnie ułatwiając przenoszenie patogenów. Ale to nie wszystko, ścisk panujący na fermach przemysłowych obniża reakcje immunologiczną i zwiększa „zjadliwość” wirusów.

AW: Wychodzi na to, że weganizm jest fundamentalnie racjonalnym wyborem, jeśli chcemy ochronić siebie przed kolejnymi epidemiami, planetę przed degradacją, a zwierzęta przed cierpieniem i śmiercią. Jednak prócz naszych indywidualnych wyborów, nie należałoby wprowadzić jakichś rozwiązań systemowych?

G: Myślę, że świat się mocno zmienia. Gdy zaczynałam działać ponad 10 lat temu, wiele kwestii było nie do ruszenia. To wtedy zawiązała się np. kampania antyfutro, która pierwszy raz w historii, ma realną szansę na wprowadzenie zakazu hodowli zwierząt na futra w Polsce. Pamiętajmy, że przemysł, który ma ogromne pieniądze na propagandę, nieustannie nas oszukuje. Dzięki śledztwom pokazujemy, jak jest i wiele osób nie zgadza

się na taką rzeczywistość. Jestem więc w pewnym sensie optymistką, bo widzę wiele zmian, które zaszły w ciągu zaledwie 10 lat. Wegańskie knajpy, rozbudowana sieć ruchów antyłowieckich, coraz mniejsza popularność cyrków ze zwierzętami itd. Z drugiej strony, mam wrażenie, że kapitalizm się umacnia, a świat kręci coraz bardziej w prawo. Wizja czarno-białego świata z prostymi rozwiązaniami mnie przeraża. Zagrożenie nacjonalizmem i ekstremizmem religijnym to często pierwsze kroki do opresji grup mniejszościowych. A nie ma mowy o wyzwoleniu zwierząt bez wyzwolenia ludzi. Bo jeśli chcemy zakończyć zjawisko relacji dominacji, to musimy z nim walczyć, niezależnie od tego, kogo ono dotyczy.

Rozmawiała Aśka Wydrych

Dziękujemy Adriannie Chorąży za korektę rozmowy!